

Kancewicz, Jan

"Socjalno-Rewolucyjna Partia Proletariat 1882-1886", Irena Koberdowa, Warszawa 1981 : [recenzja]

Przegląd Historyczny 74/3, 557-562

1983

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

Szwarcze ożenił się w Tuncie z sybiraczką; owdowiawszy zabrał z sobą do Galicji troje małych dzieci. W książce znalazła się ich fotografia, ale nie dowiadujemy się, co potem się z nimi stało. W „Pamiętnikach” B. Limanowskiego znajdziemy zaskakującą informację, że „córki pomieścił (Szwarcze) u zakonnicy Sacré Coeur”. Była to elitarna szkoła z internatem, ultra-katolicka i arcykonserwatywna! Czyżby córeczki heretyka i radykała zostały wychowane w aż tak odmiennym duchu? Z jedną z nich, Anną, niezamężną, zetknęła się w trzydzieści lat potem Maria Złоторzycka. Nasuwa się tu analogia do konserwatywnego wychowania potomstwa Jarosława Dąbrowskiego...

Stefan Kieniewicz

Irena Koberdowa, *Socjalno-Rewolucyjna Partia Proletariat 1882—1886*, Książka i Wiedza, Warszawa 1981, s. 273.

Wybitne miejsce, które zawsze zajmowała w tradycji i popularyzacji partia Socjalno-Rewolucyjna Proletariat, zwana zwykle I Proletariatem i spora już literatura jej poświęcona (w szczególności — kapitalna monografia L. Baumgartena) zdawały się świadczyć, że nowe próby oświetlenia jej dziejów nie będą łatwe. A jednak Irena Koberdowa dowiodła w swej monografii, że można taką próbę zrealizować z powodzeniem. Oparła się — obok literatury przedmiotu — o nowo odczytane archiwalia. Usytuowała pierwsze pokolenie polskich marksistów, tych z lat 1878—1886, w dłuższym ciągu rozwojowym polskiej myśli socjalistycznej — od Ludu Polskiego 1835 r. i Dembowskiego poczynając. Uwzględniła także tło rosyjskiego, a zwłaszcza zachodnioeuropejskiego socjalizmu, akcentując ówczesne wpływy tamtejszego anarchizmu. Pisząc o socjalistach warszawskich i ich programie „Zasady Socjalno-Rewolucyjnego Stowarzyszenia Polaków”, autorka zwraca uwagę, że w jego tekście odnoszącym się do przyszłego ustroju jest mowa o „federacji wytwórczych grup ludu polskiego w granicach narodowości” (s. 42). Walczyć o nie trzeba zaś z „rządami zabórczymi” (tamże). Dopiero w Genewie sformułowania te usunięto pod wpływem anarchizmu.

Koberdowa szczegółowo oświetla mityng genewski z listopada 1880 r., podejście jego organizatorów do kwestii narodowej, jak to określa „dość prowokujące” (s. 63), reakcje kraju i socjalistów innych narodowości na antyniepodległościowe wypowiedzi K. Dłuskiego i towarzyszy. Przytacza też słynny list Engelsa z 1882 r. z jego jakże ważną konstatacją, że internacjonalistyczny ruch proletariatu w ogóle możliwy jest tylko wśród narodów niezawisłych. Dodajmy tu wniosek nie wyciągnięty dotąd przez polskich historyków ruchu robotniczego: jeśli tak, to ani do 1918 r., ani od r. 1939 taki internacjonalistyczny ruch — jako ruch masowy — właściwie nie był możliwy. A co za tym idzie — partie internacjonalistyczne, poza krótkimi okresami wspólnej masowej walki rewolucyjnej, np. Polaków i Rosjan w latach 1905—1907 — nie mogły mieć szerszych wpływów. Zaś negacja hasła niepodległości Polski, właściwa zarówno I Proletariatowi jak i SDKPiL mogła tu posiadać tylko dodatkowe znaczenie.

Warto również rozszerzyć wnioski Engelsa, bezpośrednio dotyczące kwestii narodowej, na ogół zadań demokratycznych. Wszak sam autor listu porównał polskich socjalistów nie wysuwających wyzwolenia kraju na naczelne miejsce z ich niemieckimi towarzyszami, „którzy nie żądaliby przede wszystkim zniesienia praw przeciw socjalistom, wolności prasy, zrzeszeń i zgromadzeń” (s. 76). Prosty stąd wniosek o konieczności wysunięcia na ówczesnym etapie w ogóle na czoło — i w Niemczech i — tym bardziej — w Polsce właśnie postulatów demokratycznych,

nie zaś od razu i wyłącznie już socjalistycznych. Podkreślmy — ogółu żądań demokratycznych, a nie tylko narodowo-niepodległościowych.

Kolejną ważną sprawą było przyjmowanie przez I Proletariat za podstawę walki o poprawę bytu klasy robotniczej, choć — naszym zdaniem — z całości tekstu książki zdaje się wynikać, iż nader często partia po zwrocie ku walce politycznej o rewolucję, koncentrowała się na niej kosztem bieżących spraw ekonomicznych. Ale za to uwzględniała sprawę swobód obywatelskich. Tyle, że liczyła, iż zrealizuje je rewolucja, która po swym zwycięstwie rozwinie się od razu, aż do realizacji socjalizmu. Pomóc w tym miała Europa, której gotowość rewolucyjną oceniano zbyt optymistycznie (s. 80).

Bardzo ciekawe, nowatorskie są udane próby autorki wydobycia poglądów i argumentów robotników „dołowych”, aktywistów i szeregowych członków I Proletariatu. Ich wizja celu — to społeczeństwo, gdzie wszyscy będą równi, ustroj republikański według wzorów francuskich (tylko nie wiadomo, czy Komuny Paryskiej, czy III Republiki — s. 100). Ale czasami jest to także wizja utopijno-anarchistyczna, gdy — według słów robotnika — pieśniarza: „O jak błogo żyć bydzie — Jak się żądów pozbydzie” (s. 119).

Koberdowa przedstawia precyzowanie poglądów partii na klasę robotniczą (od narodnickich do marksistowskich), na chłopstwo i drobnomieszczaństwo. Nader charakterystyczne i pouczające jest stanowisko S. Diksztajna — Młota przedstawione w jego słynnej broszurze: robotnicy sami muszą zdecydować, w jaki sposób należy dokonać uspołecznienia fabryk i ziemi, zmiany ustroju (s. 80).

W książce pokazano, jak złożone (nie zawsze marksistowskie, czasami trąące blankizmem) były poglądy proletariaczyków na rewolucję socjalistyczną i zdobycie władzy. Wszak uznawali oni, iż masy mogą być tak dalece niedojrzałe do zdobycia tej władzy i budowy socjalizmu, iż pierwszym aktem rewolucji będzie pochwylenie władzy nie przez cały proletariat jako klasę, lecz przez partię w imię tego proletariatu i dla niego (s. 192). Ale właśnie jako partia dążąca do oparcia się o marksizm pragnęli oni jednocześnie ukształtowania się proletariatu jako klasy świadomej swego celu. Twierdzili, że jeśli partia wysunie się na czoło i znajdzie się u władzy, to tylko w tym celu „by — — interesy organizacji zły się z interesami mas” (s. 186). Nie było jednak jasne dla przywódców partii jak to zrobić. Proletariat nie chciał czekać z rewolucją, aż dojrzeją do niej takie warunki jak proletariacka większość w społeczeństwie lub jego pełna aprobata dla socjalizmu. Według autorki tu „rysowała się w zalążku idea przywódczej roli partii” (s. 178). Otóż zagadnienie polegało (i polega do dziś) na tym, jaką drogą partia ma to swoje przywództwo uzyskać, a potem utrzymać. Wszak warunki w Polsce dojrzewały wówczas (a czy także nie później, przez całe niemal stulecie!) do przeobrażeń przede wszystkim demokratycznych, a tymczasem — jak słusznie konstatuje Koberdowa — partia polska krytycznie oceniała walkę o program minimum np. partii Zachodu (s. 183). Nawet kiedy Mendelson opowiedział się za nim — to traktował go tylko jako środek taktyczny, niezbędny by ożywić agitację wśród mas, nie zaś jako program etapu przejściowego (s. 188). Przyjmując zbyt optymistyczną ocenę sytuacji, a przeskakując etap przejściowy, partia, która jeszcze nie zdobyła szerokich mas, już się od nich coraz bardziej oddalała. I tu też nie mamy do czynienia ze sprawą zakończoną w 1836 r.

Udatnie autorka tłumaczy stosunek proletariaczyków do ruchu narodowo-niepodległościowego pod hasłami powstańczymi. Uważali, że rozpala on i tak silne uczucia antyrosyjskie i nacjonalistyczne (s. 193) poprzez swój solidaryzm klasowy — przy słałości proletariatu — podporządkowuje robotników obcemu klasowemu kierownictwu (s. 64 i 260—261). Ale abstrahowanie od tego ruchu, od udziału w nim skazywało partię nieuchronnie na izolację. „Teoretycznie i praktycznie — konkluduje z całą słusnością Koberdowa — była więc [partia] w położeniu bez

wyjścia" (s. 261). Nie wydaje się natomiast, by to przede wszystkim zaważyło na odrzuceniu programu minimum, jak twierdzi tamże autorka. Zdecydowało to, że gdy społeczeństwo dojrzało do rewolucji demokratycznej, możliwej w sojuszu z chłopstwem i drobnomieszczaństwem, partia dążyła do rewolucji, która szybko stałaby się socjalistyczną. Natomiast szerokiego programu dla warstw pośrednich Proletariat nie był jeszcze w stanie opracować.

Udatnie obrazuje autorka kurs I Proletariatu na sojusz z rosyjskim ruchem rewolucyjnym; czyni to nie tylko zamieszczając wypowiedzi ogólnie znane, lecz także przytaczając argumentację partyjną przefiltrowaną przez surową jeszcze i naiwną świadomość ucznia ślusarskiego: socjalistów „w naszym kraju tyle jeszcze nie ma, ile ich jest w Rosji" (s. 100).

Koberdowa szczególnie dokładnie traktuje kwestię narodową, pokazując nie tylko antyniepodległościowość proletariaczyków, lecz także ich dążenia do wolności, w tym narodowej, do autonomii, do ogarnięcia swą działalnością wszystkich trzech zaborów.

Autorka nie pomija poglądów i posunięć partii nieadekwatnych do rzeczywistości, np. propagandy antyreligijnej, poglądów na carat jako nie opierający się o żadną klasę, koncepcji państwa i rewolucji *à la* Narodna Wola. Dowiadujemy się o skłonnościach partii do terroru, zwłaszcza w okresie kierowania nią przez Kunickiego, ale też — o wycofaniu się z tego za czasów Bohuszewiczówny. Przeczy tu znanemu schematowi puszczonemu w obieg jeszcze przez Różę Luksemburg, że I Proletariat stale ewoluował ku blankizmowi. Była to przecież ze strony przywódcy SDKPiL tylko aktualna rozgrywka z grupą „Przedświtu" jako wywodzącą się ze schyłkowego okresu partii Waryńskiego.

Z drugiej strony Koberdowa wydobywa apele emigracyjnej „Walki Klas" o poznanie „dzisiejszych stosunków fabrycznych, rzemieślniczych i rolnych" (s. 177), o zwrócenie uwagi na codzienne troski i kłopoty ludzi pracy (s. 175). Autorka, co jest szczególnym *novum*, pokazuje zróżnicowanie propagandy stosownie do ówczesnego środowiska robotniczego, analizuje literaturę propagandową według przemycanych przez granicę tytułów, zwraca uwagę na treść broszur. O ile się to da uchwycić, mówi o recepcji zasad programowych przez najniższe ogniwa. Cytuje popularne wówczas wiersze. Zatrzymuje się nad zasadami organizacji partii, np. nad centralizacją (s. 95 i 150). Zabrakło tu jednak zaakcentowania, że ta centralizacja, niezbędna wobec warunków w caracie, niesła niebezpieczeństwo dla demokracji wewnętrzpartyjnej, jeśli nie wówczas, to w przyszłości. Ciekawe są informacje o możliwości zakładania przez członków partii kółek, których członkowie już do I Proletariatu by nie należeli, o pojawieniu się w odezwie z 31 grudnia 1882 koncepcji tworzenia wokół partii stowarzyszeń fabrycznych na podobieństwo związków zawodowych (s. 151—152).

Autorka trzeźwo zauważa, że I Proletariat nie tkwił zbyt głęboko w masach; ich największe wystąpienia nastąpiły poza partią. Odbiorcy odezw, np. chłopci, niewiele mogli zrozumieć z ich treści lub pojmywali je opacznie (np. rewolucję jako wojnę — s. 117).

Koberdowa konstruuje zbiorowy portret pierwszoproletariaczyka. Mówi też o dalszych losach działaczy — więźniów i zesłańców. Wskazuje na walkę wokół tradycji pierwszej partii polskiego rewolucyjnego socjalizmu. Mniema, że dziś walka ta może już odejść w przeszłość, że partię można ocenić *sine ira et studio*. Ale kończy słowami Róży Luksemburg uwydatniającymi tylko (i aż!) ideę wolności jako najbardziej esencjonalną i najbardziej uniwersalną ze wszystkich idei Wielkiego Proletariatu. Zgoda, że była ona najbardziej uniwersalna, ale przecież nie jedyna godna dziś uwypuklenia. Tyle, że wokół każdej następnej rozgorzałby nowy spór.

Obok wielkich i bezspornych zalet monografia posiada też i pewne braki oraz fragmenty dyskusyjne. W niezwykle zwartym, niewielkim objętościowo tekście zbędne wydają się dłuższe rozważania warsztatowe o trudności analizy źródeł policyjnych (s. 81—86). Czy uzasadnione są dłuższe sekwencje związane ze sporadycznymi, nietypowymi zjawiskami (s. 104 n.)? Razi czasem ton osądu: co jest dojrzałe (s. 11), co niedojrzałe (s. 43) a co prawidłowe (s. 136). Niezupełnie na miejscu są zwłaszcza oceny typu: błąd, błędność, które — jak sama autorka przyznaje — formułować można dopiero z perspektywy stu lat (s. 78, 79, 175). I. Koberdowa sama zauważa, że zarzucanie proletariatykom mankamentów ideowo-politycznych byłoby krytyką zbyt łatwą (s. 93). Po cóż więc ją uprawiać?

Sprawą istotną, mogącą wywołać daleko idące nieporozumienia jest używanie wobec postawy proletariatyków terminu „antypatriotyzm” (s. 63), nawet jeśli uważa się, że ulegali mu tylko jako idei anarchistycznej, oddziaływującej niejako z zewnątrz¹. Przecież słowa Waryńskiego, przytoczone przez autorkę „nie jesteśmy patriotami” miały wtedy, w r. 1880, inne znaczenie i barwę emocjonalną niż dziś. Wyjaśnił to jeszcze wówczas, 20 lutego 1883 Bolesław Limanowski — przeciwnik I Proletariatu — pisząc w „Liście otwartym do P. Wł. Wścieklicy”: „Miłość narodu, jego większości, nie zaś mniejszości, chęć wydobycia go z niewoli, a najcięższą jej formą niezaprzeczenie jest ekonomiczna — jest że patriotyzmem, czy nie? Jeżeli jest patriotyzmem, to nie możesz go Pan odmówić wspomnianym socjalistom” (chodziło o działaczy z grupy „Równość”). Natomiast Limanowski precyzyjnie określił tę grupę jako przeciwników rekonstrukcji Polski jako państwa². I tylko tak trzeba ich traktować. *Nota bene* Koberdowa kiedy indziej sama uznaje ocenę proletariatyków przez Różę Luksemburg jako antypatriotycznych za najniesłuszniejszą (s. 266). Lepiej więc tego terminu z socjalistami w ogóle nie kojarzyć, zwłaszcza wobec taktyki propagandowej ich przeciwników.

Inne niedociągnięcia mają już mniejsze znaczenie. Szkoda, że polemizując ze swymi poprzednikami-historykami, wytykając ich błędy, autorka jest tak delikatna, że nigdy ich nie wymienia z nazwiska, pisząc tylko „niektórzy” (s. 113, 220). Nie możemy więc się do jej zarzutów ustosunkować. Używając terminu źródła, np. „moralny” z odezwy programowej I Proletariatu (na s. 89 i 91) Koberdowa nie wyjaśnia, że miał on w tym kontekście sens bliższy obecnemu pojęciu „ideologiczny”. Na s. 92 czytamy, że pozytywiści zajmowali się chłopstwem, gdyż uwłaszczenie go przez carat „mogło grozić zerwaniem więzi narodowej”. Czynili tak nie tylko dlatego. Groziło to również naruszeniem solidaryzmu w stosunkach wieś-dwór, więcej — naruszeniem patronatu ostatniego nad nią. A czy pozytywiści tego także się nie obawiali? Czy byli zwolennikami walki wsi z dworem? Zbyt skrótowa, a stąd zbyt pozytywna i przy tym nieścisła jest ocena ewolucji ideowo-politycznej St. Mendelсона w kwestii narodowej (na s. 194). Autorka uważa, że od 1885 r. (ściślej od szkicu programowego z tego roku) nastąpił w jego poglądach zasadniczy zwrot. „Za kilka lat — kontynuuje — stanie się on jednym z głównych ideologów PPS” z jej postulatem naczelnym — niepodległości Polski (s. 194). Ale zauważmy, „po drodze” był i artykuł z 1887 r. „Nec locus ubi Troia fuit”, traktujący sprawę niepodległości Polski jako pogrzebaną na zawsze. F. Perl zarzucał nawet Mendelsonowi, że w r. 1887/1888 przechylił się ku rewolucyjnemu rusofilstwu³.

¹ Zresztą dyskusyjne jest użycie wobec całokształtu idei anarchistycznych obok apolityczności, tj. negacji państwa — także terminu: antypatriotyzm. Czy np. oznaczałoby to, że każdy anarchista był obojętny wobec dobra swojej ojczyzny i własnego narodu?

² B. Limanowski, *Pamiętniki (1870—1907)*, Warszawa 1958, s. 688 n.

³ Zob. F. Perl, *Dzieje ruchu socjalistycznego*, Warszawa [Kraków] 1910, s. 214—215.

I. Koberdowa, pisząc o stosunku SDKP do tradycji I Proletariatu trafnie wydobyla jakie idee tej partii socjaldemokracji podnosili jako wartościowe (rewolucyjność, socjalizm, internacjonalizm). Ale gdy przechodzi do PPS (na s. 266), pisze tylko, że PPS popularyzowała tradycje Proletariatu, nie wspominając jakie. Tymczasem rzecz jest znana w historiografii⁴.

Niepełna jest chyba charakterystyka rosyjskiego narodnictwa na s. 37 (brak wzmianki o nastawieniu ławrowowców na długotrwałą propagandę i obojętności chłopów wobec agitacji i propagandy narodniczej). Tego, że krytyka grupy Wyzwolenia Pracy w stosunku do narodnictwa była wówczas (nie później) „przesadną” (jak czytamy na s. 70), trzeba by jeszcze dowieść. Czy w związku z propozycją polskich socjalistów z końca 1881 r., by utworzyć jedną socjalistyczną partię ogólnopolską (s. 78) nie należało wskazać, że wobec rozbieżności ideowo-politycznych było to niemożliwe? Sama przecież autorka na s. 88 przytacza słowa E. Płoskiego, że I Proletariat nie mógł przyjąć żadnego z programów socjalistów rosyjskich.

Chyba nie wystarczy stwierdzić, tak jak na s. 190, że socjaliści polscy odrzucali wojnę tylko z przyczyn zasadniczych. Przytoczony przez autorkę artykuł „My wobec wojny” dowodził, że orientacja proaustriacka może zaoferować tylko „pozory swobody autonomicznej”. Milczał też o możliwości powstania Polski niepodległej w wyniku samej wojny, naszym zdaniem nieprzypadkowo. I Proletariat taką możliwość odrzucał. A czy nie był tu realistyczny? Czy nie należało wyjaśnić (na s. 68), o jakich „dawnych politycznych kombinacjach” Marksa i Engelsa mówił Waryński na mityngu genewskim?

Trafiło się parę nieścisłości faktycznych. Wbrew twierdzeniu Koberdowej nie artykuły w „Pracy” spowodowały wydalenie Limanowskiego z Galicji (s. 54). Słowa Mendelsona o „upadku «pogańskiej świątyni» — Polski”, przytoczone na s. 67, nie figurują w tekście jego mowy. Jest zaś mowa o „Polsce od morza do morza” i „Polsce jedności klas”.

Są też sprawy dyskusyjne. Chyba nie jest wystarczające tłumaczenie (na s. 59), że niepowodzenie socjalizmu w zaborze pruskim było spowodowane nieprawidłowym stanowiskiem w kwestii narodowej. Jak wiadomo, PPS zaboru pruskiego zaakceptowała hasło niepodległości już od mniej więcej 1896 r., a aż do 1939 r. wpływy socjalistów w zachodniej części ziem polskich pozostały nikłe. Podobnie tradycyjne tłumaczenie, że rozwój socjalizmu w Galicji spotykał się z oporem z powodu słabego rozwoju przemysłu jest nieprzekonywające. Wszak nie mniejszy, a może jeszcze większy był opór wobec socjalizmu na wcześniej i szybko industrializującym się Górnym Śląsku. Czy rzeczywiście zamach Hryniewieckiego na cara Aleksandra II spowodował wzrost liczby wypadków obrazy osoby imperatora (jak napisano na s. 50)? Czemu w kontekście krytycznym ujęto na s. 62 tezę K. Dłuskiego, że celem socjalizmu jest także obalenie państwa? Wszak gdyby chodziło o to obalenie jako cel ostateczny, to rzeczywiście figurowało ono nie tylko w ideologii anarchistycznej, lecz i marksistowskiej, tyle że ujęte łagodniej, jako obumieranie. Czy I Proletariat nie mógł się połączyć z „Czornym Pieriedielom” z powodu programu nie mającego zastosowania do wielkoprzemysłowej klasy robotniczej (s. 88)? A może bardziej z powodu negocjowania przez tę rosyjską partię walki politycznej, którą już prowadził I Proletariat? Przejęciem jest sformułowanie na s. 160 o rosyjskim ruchu robotniczym, właściwie jeszcze go nie było; to też stanowiło sprzeczność między ideologią I Proletariatu i sytuacją obiektywną sprzeczającą się do jego marksizmu i internacjonalizmu przy braku proletariacko-marksistowskiego partnera za Bugiem. List powitalny do kongresu anarchistycznego

⁴ Zob. *Wielki Proletariat i jego dziedzictwo. Materiały z sesji naukowej*, Warszawa 1974, s. 228—232.

w Londynie nie został wystosowany przez całą redakcję „Równości” (jak na s. 69), lecz tylko przez jej część, co na tejże stronie przyznaje sama autorka. — Kwestia oryginalności broszury S. Diksztajna — J. Młota „Kto z czego żyje?” (zob. o niej na s. 80) jest sporna. Sądzi się wśród historyków ukraińskich (na Zachodzie), że stanowiła ona przeróbkę jednej z broszur ukraińskich⁵.

Niniejsze uwagi krytyczne, przeważnie dyskusyjne, często dotyczą tylko braku szczegółowszych interpretacji, trudnych przy skromnej objętości książki. Irena Koberdowa potrafiła napisać na temat — zdawałoby się — wyeksploatowany książkę opartą o nowy materiał źródłowy, stawiającą mu nowe pytania i uzyskującą nowe odpowiedzi lub nową podbudowę starych tez. Jest to książka świeża w ujęciu; zwłaszcza sprawy „dołów” partii i ich styku z klasą robotniczą, wzbudzająca zainteresowanie czytelnika i niejedną szerszą refleksję a także emocje. Nie o wielu pracach na temat ruchu robotniczego da się to powiedzieć. Zajmie ona znaczące miejsce w naszej historiografii a metody zastosowane przez autorkę chyba warte są szerszego upowszechnienia.

Jan Kancewicz

Waldemar Łazuga. *Michał Bobrzyński. Myśl historyczna a działalność polityczna*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1982, s. 280.

Najwybitniejszy z polskich konserwatystów, jeden z najznakomitszych polskich historyków — dawno już zasługiwał na obszerną monografię. Bogata jego spuścizna rękopiśmienna udostępniona została badaczom temu z górną ćwierć wieku. Wartościowych źródeł dotyczących Bobrzyńskiego — polityka jest dosyć. Nie było trudno zrobić na tej podstawie, pod troskliwą i kompetentną opieką prof. J. Pajewskiego, efektowną dysertację doktorską. Czytelnikowi przyniesie ona pożytek. Jeżeli kto ucierpiał na tym przedsięwzięciu, to chyba sam Bobrzyński. Młodemu i zdolnemu, ambitnemu doktorantowi trudno było udźwignąć temat tak rozległy. Założył sobie, że prześledzi dwa aspekty życiorysu: „wątek historyka i wątek polityka”. Dwa wątki w związku wzajemnym: „ile w historyku było polityka, ile w polityku — historyka?” (s. 6—7). Z założenia tego zrobiła się biografia, którą czyta się z zainteresowaniem, ale która nie zadowala w pełni.

Baza źródłowa książki, jakkolwiek ograniczona do materiałów „dostępnych w kraju” jest dostatecznie rozległa. Korespondencję samego Bobrzyńskiego, papiery Zaleskich, niektóre inne zespoły rękopiśmienne przerabiał już Adam Galos, staranny wydawca jego pamiętników; również spuścizny Zdzisława Tarnowskiego i W. L. Jaworskiego weszły już temu czas jakiś do naukowego obiegu. Nasz autor poszerzył tę kwerendę sięgając do wielu rękopiśmiennych zespołów rozproszonych w dziesięciu archiwach i bibliotekach; korzystał też z niedrukowanych dotąd wspomnień syna i synowej namiestnika. Na wstępie swej bibliografii zamieścił ułożoną chronologicznie listę prac Michała Bobrzyńskiego. Wśród źródeł drukowanych figurują na poczesnym miejscu stenogramy Sejmu krajowego i Rady Państwa. Dział publicystyki obejmuje 22 pozycje, dział drukowanych pamiętników — 31 pozycji. Odnosnie prasy przyznaje się autor (s. 9), że przejrzał „najdokładniej” „Czas”, i to za lata 1864—1935; przyznać trzeba, że ogrom roboty! Bibliografia wymienia ponadto 47 roczników „Gazety Lwowskiej” 34 roczniki „Nowej Reformy”, 12 roczników „Naprzodu” i tyleż „Przyjaciela Ludu”; 6 roczników „Difa” i tyleż

⁵ Czy nie zaistniała omyłka korektorska na s. 99 w cytowanym tam wierszu (w. 3), czy zamiast: się — nie winno być: cię?